

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



Kapitan BURZYŃSKI, zwycięzca w zawodach o puchar Gordon - Bennetta, wyjechał na zawody balonowe do Holandji.

ROK XIV.

ŚRODA, 1-GO LIPCA 1936 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr 182

GLEN MORRIS, ustanowił nowy rekord świata w dziesięcioboju, zdobywając 7880 punktów.

Wojska angielskie i francuskie obsadzają Austrię w razie próby przywrócenia monarchji. — Ostrzeżenie mocarstw pod adresem kanclerza Schuschnigga

Genewa, 1 lipca.

Mimo pobytu negusa w Genewie, na pierwszy plan zagadnień międzynarodowych wysunęła się sprawa Austrii.

Wczoraj nadeszły z Wiednia alarmujące wiadomości o ostatecznych przygotowaniach do

RESTAURACJA MONARCHJI AUSTRIACKIEJ

Osadzenie Habsburga na tronie nastąpić ma wskutek porozumienia, osiągniętego pomiędzy Włochami i Rzeszą.

Wiadomość ta wywołała wśród ministrów przebywających w Genewie, olbrzymią sensację. Natychmiast przystąpiono do energicznej akcji przeciwko tej decyzji.

Początkowo postanowiono zawez-

wać natychmiast do Genewy kanclerza Austrii Schuschnigga. Jak się później okazało, było to jednak niemożliwe, gdyż odmówił on przybycia pod pretekstem niemożności opuszczenia Wiednia.

Jakkolwiek pod wieczór nastąpiło pewne odprężenie, to jednak unyści wszystkich odpowiedzialnych mężów stanu za losy Europy, zaprzątnięte są możliwości

ROZEGRANIA SIĘ DONIOSŁYCH WY-

PADKÓW

już w najbliższych dniach.

Premier Francji Leon Blum zapewnił już sobie podobno współdziałanie Anglii na wypadek restauracji Habsburgów. Postanowiono wysłać ostrzeżenie pod adresem kanclerza Schuschnigga.

GROŻAC OBSADZENIEM PRZEZ WOJSKA ANGIELSKIE I FRANCUSKIE CAŁEGO TERYTORJUM AUSTRIACKIEGO.

Apelacja prokuratora przeciwko wyrokowi w procesie przytyckim

Radom, 1 lipca.

Prokurator złożył APELACJĘ PRZECIWKO CAŁOŚCI WYROKU

w sprawie wypadków przytyckich.

Adw. Gajewicz złożył apelację w imieniu 25-ciu skazanych chrześcijan. Apelacja też wszyscy skazał żydzi jak również powód cywilny, adw. Fenigstein w imieniu sierot po zamordowanych Minkowskich.

Czy dojdzie do wojny domowej w Chinach?

Szanghaj, 1 lipca.

(Pat) — Rokowania pomiędzy rządem nankińskim a prowincjami południowymi trwają. Prowincja Kwangsi fortifikuje w szybkim tempie swe granice z prowincją Hunan i zaangażowała wielu wyższych oficerów b. 19 armji. Wojska prowincji Kwangsi miały zająć szereg miejscowości granicznych prowincji Kwejcyao. Wojska kantonskie koncentrowane są na pograniczu prowincji Fokien. Wojska nankińskie unikają walki, nie chcąc utrudniać toczących się rokowań. Wszelkie wiadomości o starciach z południowcami są dementowane przez źródła oficjalne.

Wiedeń, 1 lipca.

Rząd włoski zakupił — wedle doniesień z Rzymu — wyspę Brioni wraz z jej wielkimi hotelami i urządzeniami portowymi. Cena kupna wynosiła 10 milionów lirów.

Echa demonstracji przeciw Negusowi na posiedzeniu Ligi Narodów. — Szóstciu dziennikarzy włoskich osadzono w więzieniu

Genewa, 1 lipca.

(Pat) — Van Zeeland w charakterze przewodniczącego zgromadzenia Ligi Narodów wystosował list do cesarza Halle Selassie, wyrażając w imieniu zgromadzenia ubolewanie spowodu de-

monstracji dziennikarzy włoskich, jaka miała miejsce na wczorajszym popołudniowym posiedzeniu zgromadzenia.

Van Zeeland ponownie wyraził ubolewanie dzisiaj rano po wznowieniu obrad.

Genewa, 1 lipca.

(Pat) — Po przesłuchaniu przez szefa bezpieczeństwa publicznego, zwolniono z aresztu dwóch dziennikarzy włoskich Marchini, przedstawiciela agencji Stefani Fascetti — korespondenta „Gazzetta del Popolo”. W areszcie pozostaje nadal 6 dziennikarzy włoskich, reprezentujących „Corriere della Sera”, „Gazzetta del Popolo”, „Popolo d'Italia” i „Lavoro Fascista”. Władze szwajcarskie zdecydowały, iż dziennikarzę włoscy pozostaną nadal prowizorycznie w areszcie. Dotychczas przeciwko aresztowanym dziennikarzom włoskim nie wpłynęła żadna skarga.

Aresztowany Doboszyński przywieziony do Krakowa Odmawia on złożenia zeznań

Kraków, 1 lipca.

Inż. Doboszyński ujęty wczoraj w lasach przewieziony został do Krakowa gdzie osadzono go w więzieniu.

Odmawia on narazie wszelkich zeznań. W dniu dzisiejszym zostanie Do-

boszyński przesłuchany przez sędziego śledczego.

Ponieważ przywódce bandy, która dokonała napadu na Myślenice, znalazł się w pobliżu granicy czeskosłowackiej, nie ulega wątpliwości, że zamierzał on przekroczyć tę granicę i w ten sposób ująć ręk sprawiedliwości.

Mężczyznę w stanie agonji

znaleziono na ulicy Wolborskiej

Łódź, 1 lipca.

(gr) — Dziś, około godziny 8-iej rano natrafiono na ul. Wolborskiej przed nr. 6 na jakiegoś młodego jeszcze mężczyznę, dającego słabe oznaki życia. Kilku przechodniów zaopiekowało się nieprzytomnym mężczyzną. Przedewszystkiem przeniesiono go do bramy domu i ktoś wezwał pogotowie Czerwonego Krzyża. — Dyżurny lekarz, widząc beznadziejny stan u nieznanego, przewiózł go czemprędzej do szpitala św. Józefa.

Natychmiast po ułożeniu chorego na łóżko, przystąpili lekarze szpitalni do ratowania denata. Ogledziny nie dały żadnego rezultatu. Na ciele denata brak jakichkolwiek oznak zewnętrznych, tak że nie można stwierdzić jaka była przy-

czyna agonji.

Brak również objawów choroby wewnętrznej, co niezwykle utrudnia akcję ratowniczą. Przez cały czas pobytu w szpitalu, denat nie odzyskał przytomności. Godziny, a może i minuty nieszczęśliwego mężczyzny są policzone.

Przy denacie starannie ubranym, nie znaleziono żadnych dokumentów. Fakt ten utrudnia w dochodzeniu policyjnym, gdyż ani tożsamości, ani miejsca zamieszkania chorego nie zdołano ustalić.

Być może, że rodzina nieprzytomnego mężczyzny zgłosi się sama do policji i złoży zamełdowanie o zaginięciu denata. W ten sposób, po okazaniu chorego w szpitalu, będzie można zidentyfikować go z zaginionym.

Pracownicy tramwajowi grożą strejkami w razie nieuwzględnienia ich postulatów

Łódź, 1 lipca.

(k) — Wczoraj wieczorem odbyło się zebranie pracowników tramwajów miejskich, na którym przyjęta została odpowiednia rezolucja w związku z odrzuceniem przez dyrekcję K. E. Ł. postulatów pracowników.

Pracownicy tramwajowi postanowili zwrócić się jeszcze raz do dyrekcji K. E. Ł. z prośbą o załatwienie zatargu w drodze pertraktacji. Gdyby jednak nie udało się osiągnąć porozumienia — po-

stanowiono wystąpić do dyrekcji K. E. Ł. o wprowadzenie warunków pracy i płacy z roku 1932, a gdyby i te postulaty zostały odrzucone — postanowiono proklamować strajk na tramwajach miejskich a termin jego uchwalić na ogólnym zebraniu pracowników.

Jak wiadomo, pracownicy tramwajów dojazdowych, którzy również podjęli akcję o polepszenie warunków pracy, uchwalili także strajk w razie nieuwzględnienia ich postulatów,

Burza nad Bułgarią

Sofia, 1 lipca.

(Pat) — Nad całą Bułgarią przeciągnęły silne burze, powodując znaczne straty materialne. W pobliżu m. Stara Jagora zginęło od pioruna 6 ludzi, którzy schronili się pod drzewem. Zwłoki ich znaleziono całkowicie zewglone.

Pogryziony przez konia

Łódź, 1 lipca.

(gr) — Na Zielonym Rynku pogryziony został przez konia Berek Flaum, zamieszkały przy ul. Żeromskiego 67

Flaum odniósł szereg ran. Po nałożeniu mu opatrunków przez dyżurnego lekarza pogotowia miejskiego, odwieziono go w stanie osłabionym do domu.

Łódź, 1 lipca.

(gr) — Wczoraj wieczorem podczas awantury sąsiedzkiej doszło do rękoczynów na posesji przy ul. Porannej 9. W czasie bójki odnieśli rany głowy i tułowia: Apolonja Biegańska, jej mąż, Bolesław oraz sąsiad Mieczysław Draniewicz.

Poszkodowanym udzielił doraźnej pomocy lekarz pogotowia miejskiego, pozostawiając ich na miejscu w stanie niebudzącym poważniejszych obaw. O awanturze sporządziła policja protokół.

(gr) — Na ul. Zakątnej pobita została dotkliwie przez nieznanego mężczyznę, Wanda Tamburzakówna, dziewczyna na lekkich obcyzajach, zamieszkała przy ul. Zakątnej 30.

Rannej udzieliło pomocy lekarskiej pogotowie miejskie. Napastnika nie ujęto.

SPRAWA ABC

(Tajemnica „kompleksu alfabetycznego”)

oto tytuł najnowszej powieści popularnego tygodnika beletrystycznego

„Co Tydzień Powieść”

Nr. 160.

Ponadto w numerze: wskazówek dziennej mody, kosmetyki, gospodarstwa domowego, wychowania, rady pani lvy, humor, rozrywki z nagrodami. Do nabycia wszędzie.

Cena egzempl. 30 gr.

Dempsey udziela rad młodym matkom...

B. mistrz pięści prowadzi wózek dziecięcy w parku miejskim, pełniąc funkcje niani... — zdeponizowany bokser ulubieńcem nowojorskich „brzdąców“

(z) Jack Dempsey z wózkiem dziecięcym w parku miejskim. Mieszkańcy Nowego Jorku oswoili się z tem niezwykłym „widowiskiem“, które nie budzi najmniejszego zdziwienia.

Każdy mieszkaniec Nowego Jorku wie, że Centralny Park jest przystanią dla dzieci. Bona, matka czy bezrobotny ojciec — każdy, kto wyprowadza dziecko, wie, że szczególnie w upalne dni letnie, winien zawieźć je do parku. Niezliczona ilość ojców amerykańskich wozi swe wózki do Centralnego Parku. Dlaczego więc Dempsey miałby być wyjątkiem? To, że jest bogaty i mieszka w 11-pokojowym apartamencie eleganckiego drapacza chmur obok tegoż parku, że jest mężem artystki filmowej, właścicielem popularnej restauracji i wreszcie, że fama uważa go za naj-

piej ubranego Amerykanina — wszystko to nie zmieniło dobrodusznego ex-mistrza, który dobrze jeszcze pamięta te dni, gdy o chłodzie i głodzie bawił się z podobnymi sobie chłopcami na ulicy.

— Jeżeli ojciec kocha swe dziecko — wywodził niedawno, siedząc na ławce — to powierzy je tylko swej żonie. A moja żona... oczekuje właśnie drugiego dziecka. Ponieważ nie ma dużo wolnego czasu, przejąłem na siebie część jej obowiązków.

— A czy przychodzi pan do parku codziennie? — zapytano ex-mistrza.

— Oczywiście. Znam wszystkie te młode mamusi, które siedzą ze swymi brzdącami na ławkach. Widzi pan — to jest nasza wspólna ścieżka i znamy się dlatego wszyscy, znamy też nasze dzieci. Co rano wypyujemy się wzajemnie

o zdrowie naszych dzieci i udzielamy sobie rad.

— I pan udziela rad matkom?

— Oczywiście. Przecież w tym parku widzi się niejedno i niejednego też można się nauczyć.

W tej chwili ukazał się na drodze obok ławki mały brzdąc. Ledwo się trzywał na swych słabych nóżkach; widząc Dempseya, zatrzymał się, przyjrzał mu się uważnie i podniósł rączkę: „Dampi“.

— Tak, to ja, — powiedział ex-mistrz świata ciężkiej wagi — ale kto ci pozwolił, Jonny, oddalić się od matki... Zaraz wróc do niej, słyszysz?

I chłopczyk wrócił do swej mamusi. A wielki Jack Dempsey dalej usypiał swe dziecko w wózku. Może za parę miesięcy będzie wywoził do Centralnego Parku już dwoje dzieci?

Dramatyczna walka człowieka z orlicą

Niebezpieczna wyprawa na niebotyczne góry do gniazda orłów. — Dramatycznie poranił leśniczego, który porwał orle pisklęta

(t) Pisma włoskie opisują dramatyczne przeżycie, jakie podczas swej służby w Alpach miał leśniczy Pietro Morli.

W rewirze jego założono hodowlę kozic. Małe stadko chowało się i rozmnażało doskonale, gdy pewnego dnia stwierdzono brak jednej młodej kozicy. Wkrótce potem znaleziono ją martwą na dnie przepaści. Dalej stwierdzono, że w okolicy zjawili się dwa olbrzymie orły, które zbudowały sobie gniazdo na wysokości tysiąca metrów nad poziomem morza, na jakiejś niedostępnej stromej skale.

Morli próbował postrzelić powietrznego drapieżnika, ale to okazało się rzeczą niemożliwą. Olbrzymie ptaki, jakgdyby przeczuwając niebezpieczeństwo, krały niesłychanie wysoko, tak, że trudno było je wziąć na cel. W dodatku w gnieździe znajdowały się orle pisklęta, a gdyby pozwolono im urosnąć, o utrzymaniu młodego stadka kozic przy życiu nie mogłoby być mowy.

Postanowiono zatem dokonać wyprawy do gniazda. W tym celu przygotowano niezwykle długą linę, w którą wyposażeni Morli wraz z kilkoma pomocnikami przedsięwzięli ciężką wspinaczkę na szczyt, z którego dopiero rozpoznać się właściwa wyprawa do gniazda.

Na linie, opatrzonej drewnianą deseczką, tak aby można było na niej usiąść, Morli począł się opuszczać wzduż pionowej ściany, odpychając się od niej to nogami, to okutym kijem alpejskim.

Wszyscy obawiali się, że szalone przedsięwzięcie się nie uda: gniazdo bowiem leżało przeszło 200 metrów niżej szczytu. Szczęście im jednak sprzyjało. W gnieździe nie było starych. Leśnik bez trudu zabrał dwa młode orlątko, które włożył do kieszeni. Rozpoczął się pośpieszny odwrót, cztery jego towarzysze wyteżyli wszystkie siły, aby jak najprędzej wyciągnąć linę.

Ale orły mają, jak wiadomo, orli wzrok. Ledwie myśliwy przebył czwartą część drogi, już jak kula spadł z nieba wielki czarny cień: to orlica spieszyła na odsiecz swym małym. Rozpoczęła się nierówna walka człowieka z ptakiem — nierówna, bo ptak miał olbrzymią przewagę. Człowiek usiłował bronić się kijem, ale niebawem pozostały z niego tylko odłamki. Orlica zaś wczepiła się szponami w jego kark i potężnym dębem bezustanku waliła w głowę i ramiona. W strzępy poszło ubranie i krew spływała z nieszczęśliwego, który niemal bez życia zwiślał bezwładnie na linie. Tymczasem towarzysze gorączkowo starali się jaknajprędzej wyciągnąć linę.

Wreszcie ukazała się postać ich towarzysza wraz z olbrzymim ptakiem, ucepionym u jego głowy. Wtedy po-

mocnik leśniczego rzucił się z nożem myśliwskim na orlicę i ją ugodził, ale wzamian otrzymał potężny cios dębem, który rozplątał mu rękę. Dopiero wspólnymi siłami wszystkich mężczyzn udało się orlicę obezwładnić.

Przez szereg miesięcy nieszczęśliwy

Poddała się działaniu trujących gazów
Sensacyjny eksperyment kobiety-lekarki w hermetycznie zamkniętej skrzyni

(z) „Daily Mail“ opisuje śmiały eksperyment kobiety — lekarki, 35-letniej Killick, która poddała się niecodziennej próbie.

Postanowiła ona zbadać działanie na organizm ludzki trującego gazu, wytwarzanego przez pracujący motor i gromadzącego się w zamkniętych samochodach, niedostatecznie wentylowanych garażach i t. p., jak również w podziemiach kopalń, nie posiadających, oczywiście, odpowiedniej wentylacji.

Dr. Killick spędziła kilka godzin w hermetycznie zamkniętej szklanej skrzyni napełnionej gazem. Gaz ten spowodował już szereg wypadków zatrucia zarówno wśród automobilistów i pracowników garaży, jak i wśród górników.

Przez cały czas pobytu swego w szklanej skrzyni, dr. Killick czyniła bez przerwy notatki i stwierdziła, że działanie gazu na organizm odbywa się stopniowo. Tem się tłumaczy, że ofiary gazu dostrzegają swój stan dopiero w ostatniej chwili, gdy tracą już całkowicie siły i nie są w stanie wydostać się na świeże powietrze.

Eksperyment wykazał również, że nawet po opuszczeniu napełnionego gazem pomieszczenia, objawy zatrucia trwają jeszcze przez 24—36 godzin.

.....

Klejnoty najbogatszej kobiety świata

B. księżna Mdivani nabyła perły, które ongiś Napoleon ofiarował swej ukochanej

(z) Cały Paryż zna doskonale przepiękne perły Hanny Walskiej, rozwiedzionej żony multimilionera amerykańskiego, Mac Cormika. Na wszystkich eleganckich wieczorkach i balach, na których zbierała się elita towarzyska stolicy, Hanna Walska ukazywała się w swych słynnych historycznych perłach — w diademie z podwójnym sznurem pereł na szyi, kolczykach z pereł i branzoletkach, wysadzanych olbrzymimi, pięknie dobranymi perłami, bez najmniejszej plamki. Perły te Napoleon III ofiarował

w swoim czasie pięknej hrabini de Castiglione, w której był zakochany bez pa mięci.

„Paris Midi“ donosi, że historyczne te perły przeszły obecnie w nowe ręce. Nabyła je u poprzedniej właścicielki hrabina Reventlow, urodzona Barbara Huton, była księżna Mdivani, „najbogatsza kobieta świata“ — jak ją zazwyczaj nazywają.

Hrabina Reventlow zapłaciła za te piękne klejnoty 18 milionów franków.

WOLNA TRYBUNA

„CORA GÓR I LASÓW“ w ZGIERZU: Posiada Pani wielce poetyczną duszę, skoro potrafiła tak bardzo pokochać i tęsknić do tego naprawdę pięknego miasta, jakim jest Gdynia. Cóż dziecko, nie można jednak narazie marzyć o tem, żeby się tam przenieść, gdyż i na miejscu jest sporo ludzi poszukujących pracy, a pozatem Gdynia jest jednym z najdroższych miast w Polsce. Nie napisała mi Pani, czy ma w rodzinnym mieście jakiegoś zajęcia, czy pracuje Pani i zarabia?... Jeżeli tak, to marzenia Pani mogą być częściowo zrealizowane. Zbierze sobie Pani nieco pieniędzy i w okresie urlopowym pojedzie do tej wymarzonej i wytęsknionej Gdyni.

PANI DZIUNIA W. w ŁODZI: Proszę napisać do Stacha i prosić go o wyznaczenie spotkania. Gdy się spotkacie powie mu Pani to wszystko, o czem napisała do mnie w liście. Ze kochałście się idealnie przez tyle lat, że opiekowała się Pani nim jak rodzona matka wówczas, gdy leżał w szpitalu i ciężko chorował, przyzwyczała się Pani uważać go za swego przyszłego męża, kocha go Pani w dalszym ciągu, a teraz on uległ namowom innych i chce unieszczęśliwić zarówno Panią, jak i siebie. Proszę mu wskazać na to, że pieniądze — to niepewna rzecz, można je szybko stracić, a starsza, niekochana żona zostaje, na całe życie, jak wieczny wyrzut sumienia. Teraz chwilowo tylko jest pod wpływem namowy innych ludzi, ale później, być może, że wówczas nawet, gdy będzie zapóźno, przypomni sobie Panią i Waszą miłość i będzie żałował straconego życia. Albowiem cudzy pieniądz nie daje szczęścia. Zadowolenie z siebie daje tylko pieniądz przez nas zdobyty, którego się nikomu nie zawdzięcza, którego nikt nam nigdy nie będzie „wymawiał“. Jeżeli nie może żenić się teraz — Pani, która czekała tak długo, poczeka jeszcze trochę. Bądźcie pracowali razem, żeby wspólnie założyć podwalny Waszego gniazdka. Jeżeli kocha jeszcze Panią, słowa te napewno nie pozostaną bez echa i zmuszą go do zastanowienia się nad sprawami, o których teraz zapewne nie myśli. Jeżeli Pani nie kocha... Wtedy na to niema żadnego lekarstwa i dziecko, żal mi Pani, ale będzie się Pani musiała wziąć w garść i zapomnieć o niewdzięczniku, który nie umiał ocenić i odpowiedzieć na Jej wielką miłość, oddanie, wierność i szlachetność. Jeżeli tak skarb uczucia gotów jest zamienić na garść srebrników — to najlepszy dowód, że nie jest on wale wart i, że niema Pani czego żałować. Jest Pani jeszcze młoda i znajdzie swoje szczęście w życiu.

Miljonowa fortuna pięcioraczków kanadyjskich

Wojna rodziców fenomenalnych bliźniąt z rządem Kanady

(z) Pięcioraczki kanadyjskie rozpoczęły już trzeci rok swego życia: w dniu 28 maja cała Kanada obchodziła uroczystość ich drugie urodziny. Siostrzycki Dionne stanowią obecnie okaz zdrowia aczkolwiek ich przeciętna waga, jest nieco mniejsza od normalnej.

W dniu swych urodzin, pięcioraczki otrzymały całe mnóstwo prezentów, zaś kanadyjski minister Zdrowia — Kroll, wręczył ich rodzicom — farmerowi Dionne i jego żonie — 1000 dolarów.

Podarek ten nie pogodził jednak Dionnów z oficjalnymi opiekunami ich dzieci rządem kanadyjskim — który odsuwa ich od udziału w wychowaniu dziewczynek. To też rodzice demonstracyjnie zrezygnowali z udziału w uroczystości urodzinowej.

Siostry Dionne posiadają już majątek sięgający ćwierci miliona dolarów. Nie-

bawem majątek ten podwoi się, albowiem opiekunowie dzieci podpisali kontrakt na udział pięcioraczek w trzech filmach.

Mniej szczęśliwe pod względem materialnym są czworaczki angielskie, które przyszyły na świat parę roku temu w małym miasteczku prowincjonalnym Saint-Neots. Z okazji piątocnych swych urodzin czworaczki angielskie otrzymały od kanadyjskich „kolczanek“ depeze gratulacyjne.

Dzied brytyjskie również cieszą się doskonałym zdrowiem mimo że warunki materialne ich ojca pozostawiają wiele do życzenia. — Utrzymanie bachorków kosztuje 40 funtów tygodniowo, podczas gdy ojciec ich, szofer z zawodu, zarabia wszystkiego 3 funty i 10 szylingów. Budowa specjalnego domku, który ma zapewnić czworaczkom racjonalną opiekę i odpowiednie warunki, wyniesie 450 funtów. Narazie cały niemal ciężar utrzymania czworaczek spoczywa na barkach lekarza „dr. Harrisona, który asystował matce ich przy porodzie i od pierwszej chwili przejął nad nimi opiekę

Istnieje jednak nadzieja, że trzej bracia i siostrzyczka — Anna, Ernest, Paweł i Michał niebawem będą sami „zarabiali“ na siebie. Towarzystwa filmowe już teraz występują z propozycjami, zaś pewna duża firma angielska, posiadająca oddziały we wszystkich większych miastach angielskich, proponuje „turnee“ dzieci na doskonałych warunkach.

Czworaczki angielskie mają większe szczęście od siostrzyczek Dionne pod jednym względem: rodzice ich, szofer Mills i jego żona, biorą udział w ich wychowaniu, odbywającym się pod opieką lekarza-specjalisty i pielęgniarek

Tylko przez związki i organizacje
otrzywać można pracę przy
wyborach

Lódź, 1 lipca.

(k) — Jak wiadomo, rozpoczęte zostały prace przygotowawcze w związku z zarządzaniem wyborami do rady miejskiej w Łodzi.

Przewodniczący głównej komisji wyborczej prezes sądu grodzkiego p. O. Vecsile rozpoczyna już w dniu dzisiejszym urzędowanie. Począwszy od dzisiejszego dnia przewodniczący głównej komisji wyborczej będzie urzędował codziennie w zarządzie miejskim na Pl. Wolności między godziną 5 a 7 wieczór. Tam będzie załatwiał on wszystkie sprawy związane z organizacją wyborów do rady miejskiej w Łodzi.

Listy wyborców, które przygotowywane są przez miejski referat wyborczy, będą gotowe dopiero w połowie bież. miesiąca, a do przeglądu publicznego wyłożone zostaną w początkach sierpnia r.b.

(v) W związku z masowym napływem podań do referatu wyborczego w sprawie uzyskania zajęcia przy pisaniu list wyborczych, Miejski Referat Wyborczy komunikuje, że żadne oferty rozpatrywane nie będą.

Do pracy przyjętych zostanie 200 osób na okres 10 dni z płacą zł. 7 dziennie dopiero w końcu lipca.

Przyjęte zostaną jedynie osoby z list zgłoszonych przez organizacje społeczne i związki zawodowe.

Praca obejmować będzie przepisywanie list wyborców.

Dziś pierwsze posiedzenie
rady miejskiej w Zgierz

Lódź, 1 lipca.

(k) — Dziś, o godz. 7-ej wieczorem rozpocznie się pierwsze posiedzenie nowo wybranej rady miejskiej Zgierza. Na posiedzeniu tem ustalona będzie wysokość poborów dla członków zarządu miejskiego oraz wysokość diet dla ławników.

Dziś odbędzie się także — o godz. 8-ej wieczór — drugie posiedzenie rady miejskiej Zgierza dla wyboru prezydenta wiceprezydenta oraz ławników.

Wymeldunek jest zbędny
przy wyjeździe na urlop

Lódź, 1 lipca.

(v) W związku z urlopami i wyjazdami letnimi biura meldunkowe komunikują, że w razie wyjazdu na urlop wymeldowanie nie jest konieczne.

Mężczyźni mogą przebywać poza miejscem swego stałego zamieszkania do dwóch miesięcy bez konieczności wymeldowania się.

Uskutecznią się jedynie zameldowanie na pobyt tymczasowy na nowym miejscu zamieszkania.

Wyjazdy zagranicę, chociażby kilkudniowe, wymagają wymeldowania się ze stałego miejsca zamieszkania.

Czyje dziecko?

Lódź, 1 lipca.

(gr) — Przed kilku dniami znaleziono w lokalu opieki społecznej przy ulicy Zawadzkiej 11 14-dniowe dziecko płci męskiej. Matka, którą widziano krótko przed znalezieniem podrzutka, zbiegła w niewiadomym kierunku.

Początkowo przypuszczano, że matką była niejaka Stanisława Libiszewska, zam. przy ul. Tuszyńskiej 11. Obecnie jednak, po ukończeniu dochodzenia policyjnego okazało się, że Libiszewska zaopiekowała się porzuceniem dzieckiem i sama zaniósła je do władz policyjnych.

Podrzutek przesłany został do miejskiego domu wychowawczego.

Oblana wrzątkiem

Lódź, 1 lipca.

(gr.) Wskutek nieostrożności domowników oblana została wrząca woda 2-letnia Berta Polakówna przy ul. Dolnej 3 na Dołach. Do dziewczynki wlewano pogotowie Czerwonego Krzyża. Dyżurny lekarz, po nałożeniu opatrunków na ramiona i klatkę piersiową, pozostawił dziecko na miejscu. Stan małej Polakówny nie budzi poważniejszych obaw.

Dozorcy domowi otrzymali wypowiedzenia

Dotychczas wypowiedziano pracę 400 dozorców. —
Interwencja posłów w Warszawie

Lódź, 1 lipca.

(k) — Jak już donosiliśmy, właściciele domów w Łodzi postanowili wypowiedzieć pracę i mieszkania dozorców łódzkim.

W ciągu ostatnich trzech dni właściciele domów składali do poszczególnych stowarzyszeń własności nieruchomości wypowiedzenia, które w dniu wczorajszym przesłane zostały dozorcóm listami poleconymi.

Do dnia dzisiejszego wysłano około 400 wypowiedzeń. Właściciele domów w wypowiedzeniach tych wzywają dozorców do opuszczenia mieszkania w dniu 1 października r.b. W niektórych wypadkach, gdy dozorczy przysługuje 6-miesięczne wypowiedzenie, zwolnienia nastąpić mają z dniem 1 stycznia r. p.

W związku z akcją właścicieli nieruchomości odbyło się ogólne zebranie dozorców domowych, zrzeszonych w

związku „Praca“ przy Wodnym Rynku 13, celem zastanowienia się nad obecną sytuacją.

Zebrani dozorczy postanowili energicznie zaprotestować przeciwko stanowisku właścicieli domów i domagać się bezwzględnego cofnięcia wszystkich wypowiedzeń w ciągu najbliższych dni.

Uchwalono zwrócić się do okręgowej inspekcji pracy oraz do urzędu wojewódzkiego z prośbą o interwencję. Poza tem postanowiono zabiegać u posłów łódzkich w sprawie szybkiego wyjazdu do Warszawy, celem interwencji w ministerstwie opieki społecznej.

Jak się dowiadujemy, w dniu jutrzejszym delegacja posłów uda się do stolicy i zabierze ze sobą memoriał dozorców domowych w Łodzi, którzy poza żądaniem cofnięcia wypowiedzeń do magają się skontrolowania wszystkich domów łódzkich dla stwierdzenia, czy orzeczenie komisji rozjemczej jest przez właścicieli domów honorowane.

Grożba strajku powszechnego włóknarzy

w okręgu przemysłowym bielsko-bialskim. —
Dziś decydująca konferencja w Bielsku

Bielsko, 1 lipca.

(k) — Donieśliśmy już o ostrym targu, który wybuchł w bielsko-bialskim okręgu przemysłu włókienniczego.

Związki zawodowe włóknarzy podjęły akcję identyczną jak włóknarze łódzcy w początkach r.b., domagając się honorowania umowy zbiorowej i przestrzegania ustaw socjalnych itd.

Na dziś zwołana została przez starostę bielskiego wspólna konferencja dla zlikwidowania targu. Na ogólnym zebraniu postanowiono proklamować ogólny strajk w przemyśle bielsko-bialskim w razie gdyby na konferencji dzisiejszej nie udało się osiągnąć porozumienia.

Strajk ten rozpocząłby się w dn. 2 bm.

Postulaty sezonowców łódzkich

przedstawione zostały wczoraj p. prezydentowi Godlewskiemu. —
O pracę dla 100 bezrobotnych

Lódź, 1 lipca.

(k) Wczoraj przed południem do p. prezydenta Godlewskiego udała się delegacja przedstawicieli związków zawodowych, skupiających robotników sezonowych, która poruszyła kilka aktualnych spraw.

Przedstawiciele związków oświadczyli, że jeszcze około 100 bezrobotnych, którzy w ubiegłym roku byli zatrudnieni na robotach publicznych, nie zostało przyjętych do pracy.

P. prez. Godlewski polecił przedstawicielom związków zawodowych, aby sporządzili listę tych bezrobotnych i na-

desłali ją do zarządu miejskiego. Bezrobotni ci będą zatrudnieni w najbliższym czasie.

Następnie przedstawiciele sezonowców przedłożyli p. prezydentowi rezolucje, uchwaloną na ostatniem zebraniu, a domagającą się zwiększenia ilości dni roboczych na robotach publicznych w Łodzi do sześciu.

P. prez. przyrzekł zastanowić się nad tym postulatem, jak również nad postulatem w sprawie przywrócenia ekwiwalentu urlopowego, wypłacanego w latach ubiegłych robotnikom sezonowym.

DUR BRZUSZNY SZERZY SIĘ W ŁODZI

27 wypadków w ciągu jednego tygodnia

Lódź, 1 lipca

(k) Władze zdrowotne naszego miasta notują wzrost liczby zachorowań na tyfus brzuszny. W czasie od 21 do 27 czerwca r.b. do wydziału zdrowia publicznego Zarządu m. Łodzi zgłoszono 27 przypadków zachorowań na dur brzuszny, podczas gdy w tygodniu poprzednim było tylko 18 przypadków zachorowań na tyfus brzuszny.

Pozatem w czasie od dnia 21 do 27 czerwca r.b. do wydziału zdrowia zgło-

szono następujące przypadki zachorowań na choroby zakaźne:

Plonica 17 przypadków (w tygodniu poprzednim 11), błonica 7 przypadków (10), odra 24 przypadków (20), róża 5 przypadków (6), krztusiec 17 przypadków (15), gorączka połogowa 9 przypadków (6), dżetwica karku 1 przypadek(—).

Ogółem zanotowano w tygodniu sprawozdawczym 107 przypadków zachorowań na choroby zakaźne, w tygodniu poprzednim 98 przypadków.

Lilipuci Cyrku Staniewskich w Łodzi

Jak mieszka najmniejsza kobieta na świecie

Przed kilku dniami mieszkańcy Łodzi byli zaskoczeni niezwykle sceną, a mianowicie: Ulicami Łodzi przeciągał sznur dorożek z pasażerami, których ledwo można było zauważyć. Byli to lilipuci cyrku Staniewskich, który przybył do Łodzi na kilka dni i przywiózł nam rzadkich gości, odróżniających się swym mikroskopijnym wyglądem.

Na placu przy ul. Ks. Bandurskiego Cyrk Staniewskich rozbił swe namioty, specjalnie zastosowane dla małych artystów, którzy śmiało konkurować mogą ze swoimi dużymi kolegami.

Przed cyrkiem znajduje się ładnie ude-

korowane miasteczko, gdzie lilipuci spędzają czas do rozpoczęcia swej pracy w wodowej, Jest tam Ratusz, Straż Ogniowa, Poczta, Policja, sklepy kawiarnie, a największą sensacją stanowi mała willa, w której mieszka najmniejsza dama świata 17-to letnia wiedenka Edyata, wzrost jej zaledwie 64 cm., jest bardzo wesoła i rozmowna, a tłumy ciekawych obdarowuje pamiątkami, przwoinając je własnoręcznie.

Przedstawienie w cyrku jest niezwykle ciekawe. Każdy winien więc skorzystać z naszego bezpłatnego kuponu, który umieszczamy poniżej.

BEZPŁATNY KUPON „EXPRESSU”

do Cyrku Staniewskich

(UL. BANDURSKIEGO)

Okaziciel niniejszego kuponu otrzymuje w kasie Cyrku przy kupnie jednego biletu drugi zadarmo.

Ważny na środę, dnia 1-go lipca na przedstawienie popołudniowe i wieczorowe.

Notatnik miejski

Przed sądem okręgowym odpowiadała wczoraj za porzucenie dziecka 28-letnia Helena Michalak, bezrobotna i bezdomna. Oświadczyła, że szukała pracy, ale nikt jej nie chciał przyjąć. Nie mając innego wyjścia, podrzuciła dziecko na Dworcu Fabrycznym i czekała co się z niem stanie. Sąd skazał Michalakównę na 8 miesięcy więzienia.

Ministerstwo oświaty ogłosiło nowe rozporządzenie o nowej skali opłat za egzaminy dla eksternistów przy państwowych szkołach zawodowych. Takse egzaminacyjną obniżono do 60 złotych, zaś opłaty za świadectwa do pięciu złotych.

Przy sporządzaniu list wyborców w Łodzi zatrudnionych będzie 200 osób na okres 10 dni z płacą po 7 złotych dziennie. Pracownicy ci będą zaangażowani w ciągu lipca, przyczem zatrudnieni zostaną pracownicy z list, dostarczonych przez organizacje społeczne i związki zawodowe.

Nagły zgon

(gr) — W mieszkaniu własnem przy ul. Napiórkowskiego 44, zmarł nagle 34-letni Łuzer Białyk. Zwłoki zabezpieczono przez posterunek 11 komisariatu policyjnego. Narazie nie zostało ustalone, jaka była przyczyna nagłej śmierci.

Czyje rzeczy?

(gr) — W wydziale śledczym przy ul. Kilińskiego 152, znajduje się szereg rzeczy, znalezionych na ulicy i w miejscach publicznych. W dniu wczorajszym przyniesiono do policji śledczej jedwabną koszulę sportową i portmonetkę skórzaną z pieniędzmi. Rzeczy te znalezione zostały w tramwaju linii nr. 10 w święto Piotra i Pawła.

Są one do odebrania w godzinach urzędowych w pokoju nr. 3 na 3 piętrze.

Dziś w kinach:

- ADRIA: — „Czar młodości“.
- AMOR: — „Biały upiór“.
- CASINO: — „Promenada miłości“.
- CAPITOL: — „Noce egipskie“.
- CORSO: — 1. „Oskarżam cię matko“ 2. „Czar na perła“.
- EUROPA: — „Brygala śmiały“.
- GRAND - KINO: — „Skandale milionerów“.
- JAR: — „Czarowna noc“ i atrakcje.
- METRO: — „Czar młodości“.
- MIRAZ: — „Oczy czarne“.
- PALACE: — Pat i Patachon.
- PRZEDWIOŚNIE: — „Dziś wieczór u mnie“.
- RAKIETA: — „Miłość w masce“.
- FIALTO: — „Turandot“.
- SZUKA: — „Casino de Paris“.
- CYRK STANIEWSKICH, ul. ks. Bandurskiego 8 codziennie o godz. 4.30 po poł. i 8.30 wiecz. wspaniały program, wykonany wyłącznie przez liliputów. Miasteczko otwarte od godz. 2 popoł.

Nieście pomoc
najbiedniejszym

CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

STRESZCZENIE OSTATNICH ROZDZIAŁÓW.

Do Warszawy przybył znany przestępca amerykański, Parker, który założył tajemniczą wytwórnię filmową p. n. „Imperator”. Parker, Frankenstein i chłopczyk Czang uciekają przed policją, zabierając ze sobą Elżbietę Wernerowa. Przystępcy ostrzelują się, auto wpada do rowu i gdy Elżbieta ocknęła się — miała na rękę kajdanki. Tymczasem Rogosz czeka w Przylesiu na powrót Elżbiety. Któregoś dnia przybyła tam policja. Obawiając się aresztowania Rogosz ucieka.

W pewnej chwili, gdy tak przystanawszy odwrócił się, uchwycił kątem oczu podłużny cień, który mu mignął przed oczami.

— Co to? — zaniepokoił się nie na żarty — Ktoś chodzi za mną?...

Pobiegł w przeciwną stronę, by sprawdzić, czy rzeczywiście ktoś go śledzi. Nie zauważywszy nikogo, odetchnął z ulgą i ruszył w dalszą drogę.

— Przywidziało mi się... — doszedł do wniosku — Ktoby tam laził za mną?...

Po kilku minutach zupełnie o tem zapomniał i nie oglądał się już potem ani razu.

Szarżało już, gdy zmęczony, zziębnięty, ledwo powłócząc nogami wkroczył w granice Warszawy... —

Było to jakieś przedmieście, którego nie znał zupełnie... Małe, pokraczne kamieniczki, przeważnie jednopiętrowe były tu najokazalszemi budowlami pośród nawpół zawalonych chałup, niewiele różniących się od wiejskich... Uliczki wąskie, cuchnące — bez jezdnii i bruków... —

Panowała tu zupełna cisza — jeszcze się dzień nie zbudził dla mieszkańców tego przedmieścia... —

Zapusczywszy się w jedną z uliczek, Rogosz zatrzymał się wreszcie bezradnie w miejscu... —

Stał przed domkiem, którego brama była zamknięta na siedem spustów... —

Z lewej strony bramy wisiał odrapany szyld z napisem: „Restauracja”. Szyld ten przypominał mu o pragnieniu, które męczyło go już od dłuższego czasu. —

— Żeby tak można było napić się szklankę gorącej herbaty... — westchnął. Ale „restauracja” była też zamknięta. A zresztą — przypomniał sobie, że nie ma pieniędzy, a tych — Birunia — nie tknąłby choćby miał umierać z głodu i pragnienia. —

— A możeby tak pójść do Erny?... — przyszła mu myśl do głowy. —

Zawstydzził się sam przed sobą tej myśli... Bo jakże!... Zerwał z Erną, powiedział jej w Kurkowie, że drogi ich rozchodzą się, a teraz, kiedy go bieda przycisnęła, miał by się zwrócić do niej o pomoc?...

Nie, nie! — to byłby cynizm, godny pogardy... —

— W takim razie... może do Beskida pójść i prosić go, żeby mi pomógł?... Przecie Erna opowiadała mu (tak samo w Kurkowie), że Beskid przekonał się już, iż on, Rogosz, nie zamierzał ukraść owej nieszczęsnej broszki brylantowej, Beskid — to ludzki, porządny człowiek, może on potrafi jakoś pomóc, dać radę... —

— Pójdę do niego... — postanawia Jan — On mi tyle serca i wyrozumienia okazał, więc i teraz, kiedy przekonał się, że zrobił mi krzywdę niesłusznym podejrzeniem, też mi pomoże. —

Nie wyobrażał sobie jeszcze formy tej „pomocy”, ale w każdym razie nie myślał o pomocy finansowej... Raczej o — moralnej... —

Bo czuł się teraz zgnębiony przeciwnościami losu, zdruzgotany... I pragnął czyjejs dobrej rady, czyjeś mądrego słowa: zrób to, a to... —

Sam — nie widział już żadnego wyjścia z fatalnej sytuacji... Uciekał to tu, to tam — jak długo tak można? —

Ciągle żyć w strachu, jak tropiony zwierz, pierzchać na widok policjanta — nie, nie — to staje się już tak męczące, że śmierć wydaje się wobec tej męki ukojeniem. —

A najboleśniejsza jest chyba myśl: dlaczego to wszystko?... Za czyje to winy bo za swoje — napewno nie... —

— Pójdę do niego... do Beskida... — powtórzył w duchu. — Może on mi da jakiegoś adwokata, któryby zajął się moimi sprawami... Bo samemu widać nie dam sobie nijak rady... —

Ponieważ fabryka, w której Beskid był dyrektorem, mieściła się w dzielnicy nadwiślańskiej, ruszył w tamtym kierunku... Nawet nie odpoczął, choć ledwo trzymał się na nogach. —

— Lepiej teraz lazić po mieście, kiedy ludzi mało i policji, niż potem... —

Mimo to starannie omijał główne ulice i nakładał drogi, skręcając w boczne uliczki, gdzie czuł się bezpieczniejszy. —

Gdy znalazł się przed fabryką — była godzina siódma. Pracowano już w najlepsze, ale dyrektora jeszcze nie było: przychodził o dziewiątej, albo i później, jak go poinformował portier. —

Więc Rogosz wyszedł znowu na ulicę. Miał dwie długie godziny przed sobą, godziny, z którymi nie wiedział, co robić. —

— Pójdę nad Wisłę... — postanowił — Może przez ten czas parę groszy przy jakimś statku zarobię?... Lepsze to, niż usiąść pod murem i czekać... —

Wisła była niedaleko — po kilku minutach był już na wale, spadającym łagodnie ku rzece. —

Koło przystani ujrzał krzątających się robotników. Zdejmowali z wozów skrzynie, by załadować je na statek towarowy. —

— Chyba dadzą mi taką robotę... — pomyślał i poczał schodzić w dół. —

W tej chwili usłyszał dobiegające zgóry wołanie: —

— Janek!... Janek!... —

Obejrzał się i wydał okrzyk zdumienia: —

— Andrzej!... —

Był to Andrzej Łubkowski. Stał na wale, w tym samym miejscu, co przedtem Rogosz i wymachiwał rękami. —

Obok niego stała Mira Grantowa z przyłożonym do oczu lorgnon. Rogosz wrócił z drogi i zaczął biec ku gorze. —

Gdy stanął przed Łubkowskim, dyszał ciężko ze zmęczenia. Andrzej wyciągnął do niego rękę. —

— Jak się masz, Janku?... Co się z tobą dzieje? —

Rogosz uśmiechnął się niewyraźnie, zmierzył Łubkowskiego od stóp do głów potem obrzucił nieufnym spojrzeniem Mirę. Ucisnął rękę dawnego przyjaciela i odrzekł: —

— Ano nic się ze mną nie dzieje... nic. —

— Czytałem w gazetach, że... — zaczął Andrzej, ale urwał w połowie zdania. —

Po tych słowach zaległo kłopotliwe milczenie. Mira nie odejmowała lorgnon od oczu, obserwując Rogosza z ciekawością. —

Łubkowski spojrzał na nią, poczem na Rogosza. —

— Poznaj, Miro, mojego dawnego przyjaciela... — bąknął pod nosem. —

Grantowa wykrzywiła nieprzyjemnie usta i coś mruknęła niewyraźnie, nie wyciągając ręki. I znów milczenie. —

Rogosz ustanowił przerwać przykłą sytuację. —

— No, pójdę już... — opuścił głowę —

— Czeka mnie robota... —

— Pracujesz na przystani?... — zapytał Andrzej. —

— Tak... — skłamał Jan. — Dobrze mi płaca, nie mogę narzekać... No, do widzenia... —

— Czekał, Janku... — zatrzymał go Łubkowski — Chciałem z tobą pogadać. —

— Chyba nie teraz... — wtrąciła Grantowa niecierpliwym tonem — Jestem bardzo zmęczona i chciałabym już być

w domu... Łubkowski udawał, że nie gostyszał tej cierpkiej uwagi. Wyjął z kieszeni notes, wydarł zeń kartkę i coś na niej napisał ołówkiem. Następnie wręczył tę kartkę Rogoszowi. —

— To mój adres... — wyjaśnił. — Przyjdź do mnie dzisiaj, jak będziesz miał trochę czasu, dobrze?... Pogadamy sobie... Przyjdź koniecznie, będę czekał na ciebie... O której?... —

— Trudno mi teraz powiedzieć... — westchnął Jan, przyglądając się nieskazitelnie skrojonemu płaszczowi Andrzeja. — To zależy od tego, ile będę miał roboty... —

— Jeżeli nie będziesz mógł dzisiaj, to jutro... Miedzy czwartą a szóstą jestem zawsze w domu... I zatelefonować możesz, zapisałem ci telefon... Przyjdź, przyjdź... —

— Chodźmy już... — niecierpliwiała się Mira. — Auto bez opieki stoi na ulicy... —

— Serwus, Jasiu... — podał Łubkowski rękę Rogoszowi. — Muszę już iść... —

— Dowidzenia... — odpowiedział Jan. —

Mira ujęła Andrzeja pod ramię i skinęła Rogoszowi głową. Wsiadli do samochodu, stojącego w odległości kilkudziesięciu kroków i odjechali. —

Rogosz stał długo w miejscu, poruszony tem spotkaniem. Potem pokiwał głową i mruknął do siebie w zamyśleniu: —

— No, no, ale temu chłopakowi powodzi się w życiu... Wygląda, jak prawdziwy pan... Widać, że niema zmartwień i żyje sobie, jak u Pana Boga za piecem... No, no... —

Schodząc ku przystani, nie przestawał o tem myśleć. —

— Ale on mi nie wygląda na szczęśliwego... — doszedł do wniosku. — Coś go tam musi gryźć, o tak... A szkoda chłopaka, zepsuł się zupełnie... —

Tak rozmyślając, zbliżył się do przystani, na której panował — mimo wczesnej pory — gorączkowy ruch... Poszukał oczami kogoś, do którego mógłby się zwrócić o informacje... —

Rozdział 233

Życzliwa dusza

Mężczyzna z rudą brodką, ubrany w kurtkę i bufiaste spodnie, powiódł dłonią po czerwonej, nalanej twarzy i przyjrzał się badawczo postaci Jana. —

Jasno-niebiskie, wyblakłe jego źrenice latały niespokojnie, nerwowo na wszystkie strony. Przyglądał się Rogoszowi, a jednocześnie obserwował pracę robotników, ładujących na statek skrzynie z towarem. —

Wysłuchawszy naszego bohatera,

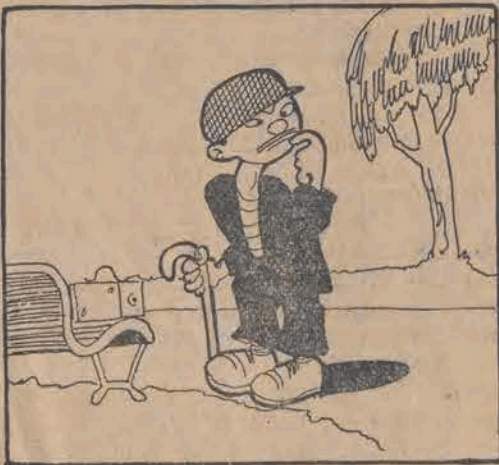
prosząc go o dorywczą robotę, namyślił się chwilę, poczem rzekł energicznym głosem człowieka, przywykłego do wydawania rozkazów: —

— No, to jazda!... Zabierajcie się do roboty!... Dostaniecie czterdzieści groszy za godzinę!... —

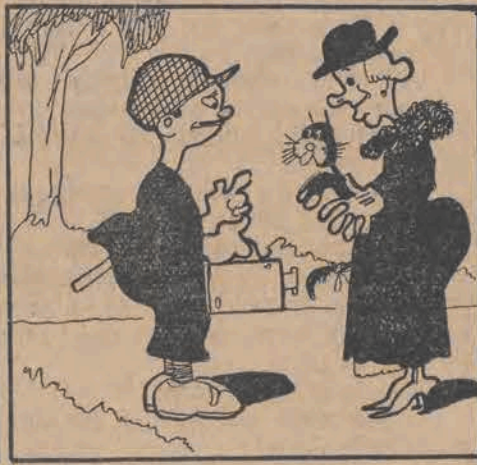
— Dobrze... — zgodził się Rogosz bez namysłu. — Mogę zacząć pracować?... —

(Dalszy ciąg jutro)

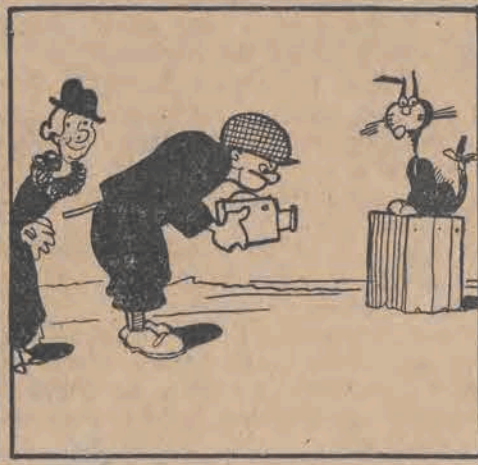
Przygody bezrobotnego Kuby



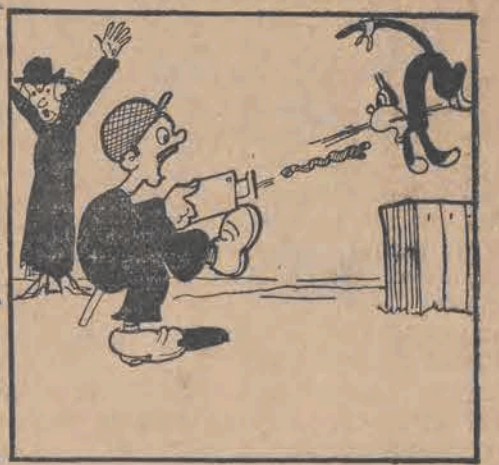
Stoi Kuba i tak myśli: — „Djabli wiedzą — sen, czy mara” — Bo na ławce pan fotograf Pozostawił swój aparat.



Wziął skrzyneczkę i po chwili Jakąś damę w parku spotkał, Więc zapytał: — „Może pani Chce, bym zrobił zdjęcie kotka?”



— „Patrz tu, kizia, o, tak... dobrze... Proszę trzymać prosto głowę... Teraz tutaj naciśnemy I już zdjęcie jest gotowe!”



Nagle — co to?... Kotek umknął, Kuba wybałuszył oczy, Dama w krzyk, bo z aparatu Wprost na kotka wąż wyskoczył! (D. c. n.)

Minjatury

A to pan zna?

Pan Hieronim wrócił z podróży po Afryce. — No, jak tam?... — pytają znajomi. — Czy to prawda, że w Afryce mieszkała jeszcze ludożercy?...

— Bujda!... — odpowiada pan Hieronim. — Żadnych ludożerców niema!... Owszem, czasem się zdarzy, że złapią błęgo, posiekają na drobne kawałki, potem ugotują i zjedzą, ale ludzkiego nie spóżywają...

— A co?... — Oni, uważacie, robią z tego mięsa cielece kotlety albo schabik wieprzowy, ale ludzi nawet nie tkną!

Kac i Kotek. — Panie Kac, czy pan się zna na zdjęciach?.. — Owszem... — To, zobacz pan... Jak się panu to zdjęcie podoba?...

— Bardzo ładne... Ten dzieciak jest szalenie do pana podobny... — Jaki dzieciak?!... To jest przecie zdjęcie mojego żółtaka!

Gość w mleczarni zwraca się do kelnera: — Panie starszy, to jajko jest nieświeże... Proszę mi zamienić! — A może pan z łaski swej spróbuje z drugiego końca?...

Mamy nową służącą — Marysię. Marysia przedtem służyła u doktora. — A czy ten doktor, u którego Marysia służyła, jest dobrym lekarzem? — pytam.

— Nie wiem, proszę pana... — odpowiada Marysia. — Ale zdaje mi się, że nie jest dobry... — Dlaczego Marysia tak sądzi?... — Bo przecież już jest bardzo stary, a umle leczyć tylko małe dzieci!...

Mayer był u lekarza chorób nerwowych. Po południu do lekarza dzwoni Mayerowa: — Panie doktorze, chciałabym jeszcze o jedno zapytać... Co będzie lepsze dla nerwów mego męża: — morze, czy góry? — Niech pan jedzie nad morze, a mąż w góry!...

Pan Hieronim wynajął pokój u pani Genowefy jako sublokotar. Po dwóch dniach pan Hieronim powiada z wyrzutem:

— Proszę pani, gdybym wiedział, że u pani jest tyle pluskw, tobym tego pokoju nie brał! — Jakto?... — zaperzyła się pani Genowefa. — U mnie jest dużo pluskw?... Może z pięć sztuk, nie więcej!...

— Co pani opowiada?!... Cała ściana zawalona!... — To nie moje!... To od sąsiadki z przeciwną przychodzi!... Moich jest tylko pięć, nie

Haile Selassie w Genewie



Zdjęcie przedstawia negusa Haile Selassie, przechadzającego się po ulicach Genewy w towarzystwie swego doradcy prawnego i delegata abisyńskiego do Ligi Narodów.

POLICJA PORTOWA PRZY PRACY.



W porcie londyńskim odbyły się ćwiczenia policji portowej, która — jak widać na zdjęciu, dokonywała w pełnym rynsztunku skoków do wody, używając przytem najnowszych pasów i aparatów ratunkowych.

Święto lotnicze w Londynie



Na zdjęciu flotylla szybkich samolotów myśliwskich, które brały udział w pokazach powietrznych podczas wielkiego święta lotnictwa angielskiego w Londynie.

AUSTRALIJSKI SPORT NARODOWY



Świetny sportowiec australijski, Master, demonstruje rzut bumerangiem.

Nieście pomoc najbiedniejszym

Codzienna nowelka „Expressu”

List żony

Andrzej dopiero zbudził się ze snu. Na nocnym stoliku leżała ranna poczta. Tylko dwa listy. Prospekt reklamowy jakiejś firmy i list od żony.

Andrzej odłożył korespondencję. Nie chciał mu się czytać.

Zapałił papierosa i począł snuć plany jakichś operacji finansowych.

Od sześciu lat był już żonaty. Jego małżonka, Anetta, uchodziła za jedną z najelegantszych kobiet w Paryżu.

Andrzej zdawał sobie z tego sprawę i był bardzo dumny z Anetty. Kochała go przecież całym sercem.

W ciągu sześciu lat ani razu się nie poróżnili i stale w dwójkę wyjeżdżali na wywczas.

Tym razem Anetta poraz pierwszy sama pojechała do Włoch.

Lekarz twierdził, że to jest konieczne dla jej zdrowia. Miała spędzić we Włoszech przynajmniej dwa miesiące.

Andrzej nie mógł żonie towarzyszyć, gdyż właśnie w tym czasie był bardzo zajęty swoimi sprawami handlowymi.

I teraz właśnie przeprowadzał jakieś skomplikowane obliczenia.

Aż wreszcie machnął na wszystko ręką i zabrał się do listu Anetty.

— Najdroższy mój — pisała doń —

Nie mogę sobie znaleźć tutaj miejsca bez Ciebie. Tęsknię, strasznie tęsknię. Gdy wyjeżdżałam zdawało mi się, że bardzo łatwo zniósę rozłąkę. Okazało się jednak inaczej. Nie chodzę na dancinigi, nie bywam w kawiarniach, bo bez Ciebie nie umiem się bawić. Przyjeżdż więc jaknajprędzej!

Twoja Anetta.

Andrzej dość długo zastanawiał się nad tym listem.

Zdawało mu się poprzednio, że Anetta dość chętnie sama wyjechała w podróż. Pożegnanie na dworcu nie było wcale zbyt czule.

Od paru lat zresztą Anetta była dość chłodna w stosunku do niego. Od dość dawna nie zwierzała mu się ze swych uczuć.

Była pod każdym względem przykładną żoną, nie wątpił w siłę jej uczuć, ale jednocześnie nie przypuszczał, że po tylu latach wspólnego pożycia jest jeszcze doń tak przywiązana.

Tegoż dnia jeszcze wystosował następującą depezę.

— Przyjeżdżam kochanie, twój Andrzej.

Wyjazd z Paryża był związany z pewnymi trudnościami.

Andrzej załatwił jednak wszystko

bardzo szybko i już następnego dnia wyruszył w podróż.

Anetta przywitała go bardzo serdecznie.

Andrzeja zdziwiło jednak jej oświadczenie.

— Otrzymałam twoją depezę — powiedziała mu. Mam jednak wrażenie, że nie powinieneś być teraz przyjeżdżać. Wiem doskonale, że masz teraz w Paryżu do załatwienia wiele pilnych spraw.

— Ależ, najdroższa moja, nie chciałem ciebie pozostawiać samej. Zdawałem sobie dokładnie sprawę, że strasznie tęsknisz i nie możesz sobie znaleźć miejsca beze mnie. Jesteś dla mnie ważniejsza, niż wszystkie interesy. Czy nie rozumiesz tego?

Anetta spojrzała nań jakoś dziwnie i nie odpowiedziała.

Wkrótce udali się na przechadzkę.

Andrzejowi wydawało się, że znów przeżywa okres narzeczeństwa.

Był szczęśliwy, tak szczęśliwy, jak wówczas gdy walczył o względy Anetty i zwycięsko odparł ataki wszystkich swych rywali.

Przez cały dzień krążyli po szerokich ulicach uroczej miejscowości włoskiej.

A gdy wieczorem wrócili do domu. Andrzej długo spoglądał w oczy swej małżonki i wreszcie powiedział:

— Jesteś trochę tajemniczą kobietą. Anetta zarumieniła się i trochę drżącym głosem spytała:

— Dlaczego tajemnicza?

— Bo zrobiłaś miłą niespodziankę mężczyźnie, który cię bardzo kocha. Gdy wyjeżdżałaś, nie mówiłaś mi wcale, że trudno ci się rozstać ze mną, że pragniesz, abym jaknajszybciej do ciebie przyjechał. A już po paru dniach wysłałaś ten wzruszający list. Mam ten list przy sobie, proszę.

Anetta starała się zachować zimną krew.

Wzięła list do ręki, przeczytała go i odetchnęła.

Nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo.

Poprostu tylko omyliła się, ale na szczęście w liście nie wymieniła żadnego imienia.

I to ją uratowało.

List który otrzymał Andrzej, był przeznaczony dla jej przyjaciela.

Do męża napisała zupełnie inaczej.

Donosiła mu, że doskonale się czuję, że wprawdzie tęskni, ale jednocześnie rozumie, że on jest bardzo zajęty w Paryżu i dlatego nie marzy nawet o jego przyjeździe.

Przez nieuwagę list ten otrzymał przyjaciel, który pozostał w Paryżu.

Dopiero po powrocie do domu Anetta wszystko mu wyjaśniła.

Andrzej był w dalszym ciągu bardzo dumny ze swej małżonki.

Nie miał już przecież żadnych wątpliwości, że go ona kocha bardzo gorąco. **Dol.**